ROZMAITOSCI
WARSZAWSKIE.

Ner 103. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — 1834.

PANI FIRMIJANI.

(Ciąg dalszy.)

Gdy się goście rozeszli, stary Hrabia pozostał ostatni w salonie, z naprzykrzeniem muchy, którą trzeba zabić, aby się od niej uwolnić. Zegar wskazywał już drugą po północy.

— Pani moja, — zawołał Hrabia w chwili, kiedy Pani Firmijani powstała, spodziewając się dać poznać gościowi swemu, że życzyłaby jego odejścia, — Pani moja! ja jestem stryjem Pana Julijana.

Na to wykrzyknienie, usiadła spiesznie Pani Firmijani, i była wzruszoną; ale mimo przebiegłość swą, nie mógł nasz rolnik odgadnąć, czy ona ze wstydu lub radości, naprzemiany rumieniła się albo bladła. Często są rodości, które się nie wydają bez trochę oburzonego wstydu; jest to słodkie wzruszenie, które najczystsze serce chce zawsze mieć ukryte. Im więcej kobieta jest delikatną, tem więcej chce taić radość swej duszy, i wiele kobiet niedościgłych w swych dziwnych kaprysach, życzy często słyszyć wymawiane przez wszystkich imię, które razem chciałyby zagrzebać w swem sercu. Ale Hrabia nie koniecznie tak tłómaczył sobie pomieszanie Pani Firmijani: wieśniak był podejrzliwym.

— I cóż tedy, mój Panie? — zapytała Pani Firmijani, rzucając na niego to spojrzenie jasne i czyste, w którem my biedni ludzie nie możemy nigdy nic widzieć, ponieważ pyta się trochę za wiele.

— Oto wie Pani, co mi mówiono, — odezwał się ślachcic, — mnie, w głębi mojej prowincyi? że mój synowiec kocha ją i że dla niej stracił majątek!.. Nieszczęśliwy mięszka pod dachem, gdy Pani tu obfitujesz we wszystko!.. Daruj mi Pani moją wiejską szczerość, ale może to bydź bardzo potrzebnem, abyś była uwiadomioną o potwarzy, która...

— Wstrzymaj się Pan, — przerwała mu Pani Firmijani poruszeniem rozkazującem, — wiem o tem wszystkiem, i Pan będziesz łaskaw nie mówić więcej w tej materyi. Zdaje mi się po jego grzeczności, że sam to uznasz, iż nie masz żadnego prawa do robienia mi podobnych zapytań, a śmieszną byłoby rzeczą z mej strony usprawiedliwiać się przed nim. Spodziewam się, że Pan tyle przynajmniej będziesz miał dobrej o moim charakterze opinii i uwierzysz mi, iż niczem bardziej nie gardzę, jak pieniędzmi. Czy synowiec Jego jest bogaty lub ubogi, o tem nie wiem. Jeżeli go przyjmuję i przyjmowałam, to znaczy, że wart być w gronie moich przyjaciół, którzy czują dla siebie wzajemny szacunek i widzą dobrze, że ja nie mam tej filozofii, widzieć u siebie ludzi, dla których czuję pogardę. Może to bydź brak miłości bliźniego; ale mój anioł już zachował mnie do dziś

dnia od wszelkich plotek i obmów, któremi się brzydzę niezmiernie...

Dźwięk głosu był nieco wzruszony z początku tej odpowiedzi, ale ostatnie słowa były wymówione z śmiałością Celimeny, żartującej z Odludka.

— Pani,—zawołał Hrabia głosem czułym,—ja jestem starcem, jestem ojcem Julijana; zawczasu błagam o przebaczenie za jedno jeszcze zapytanie, które ośmielę się zrobić, i daję na to słowo uczciwego człowieka, że odpowiedź jej nie wyjdzie ztąd... przykładając rękę do serca swego, z prawdziwie religijnem wzruszeniem.

— Czy kochasz Pani Julijana!.. Obmowa czy jest sprawiedliwą?...

— Mój Panie, komu innemu odpowiedziałabym spojrzeniem, ale jego, ponieważ mienisz się bydź ojcem Julijana, nie mogę jak zapytać się, cobyś sądził o kobiecie, gdyby ci powiedziała: *tak jest*?...—Wyznać miłość przed tym, którego kochamy... kiedy nas kocha wzajemnie... gdy jesteśmy pewni, że się kochamy... wierz mi Pan, jest to wysilenie... nadgroda szczęścia... ale przed kim innym!..

Nie dokończyła, wstała, ukłoniła się nieborakowi i zniknęła w swych pokojach, otwierając i zamykając następnie wszystkie drzwi.

— A do kata! co za kobieta!.. Jest to chytry szpak, albo anioł! —zawołał starzec, udając się do swego najętego powozu, którego konie tupaniem tylko przerywały cichość panującą w dziedzińcu, a woźnica spał, nazłorzeczywszy wprzódy.

Nazajutrz około godziny siódmej, stary Hrabia piął się już na schody domu, gdzie mięszkał Julijan, a jeżeli był kiedy kto zdziwiony, to nigdy tak bardzo, jak nasz Matematyk, ujrzawszy swego stryja...

Klucz był ze środka, lampa jeszcze się paliła i widać było, że noc nad robotą przepędził.

— Panie figlarzu,—zawołał Hrabia C., rzucając się na krzesło; od jakiegoż to czasu pozwalają sobie żarty robić z stryjów, którzy mają trzydzieści tysięcy czystej intraty, i których jest kto jedynym sukcesorem? Wiedz o tem, że za dawnych czasów bardzośmy szanowali takich. Obaczmy, czy masz mi co do wyrzucenia. Czyż ja źle wypełniłem obowiązek stryjaszka? wymagałżem od ciebie jakiego uszanowania? odmawiałemże tobie pieniędzy? zamknąłemże kiedy drzwi przed tobą, pod pozorem, czy nie przychodzisz dowiedzieć się, jak długo jeszcze żyć będę? Nie maszże ty stryja najwygodniejszego i najmniej wymagającego z całego kraju, nie mówię z całej Europy, byłabyto za duża pretensyja! Piszesz do mnie, czy nie, ja wierzę o raz powziętem przywiązaniu, i dla ciebie przyprowadzam do porządku najpiękniejsze dobra. Chcę ci je wprawdzie zostawić jak można najpóźniej, ale ta chęć nie jest występkiem, jestto manija, którą można przebaczyć! A jegomość przedaje swoje wioski, mięszka jak lokaj, nie ma ani sługi, ani sprzętów.

— Mój stryju!

— Tu nie chodzi o stryja, ale o synowca, zdaje mi się, że mam prawo do twego zaufania !.... Wyznaj mi wszystko jak najspieszniej, to będzie najlepiej; wiem ja to z doświadczenia!... Zgrałeś się?... straciłeś na banku?... mów, słucham! —Mój stryju, ja jestem biedny!—A ja, przyciskam cię do serca mego.... Ale jeżeli ty popełnisz kłamstwo, grubsze od tego, jak ja w twym wieku robiłem; wtedy przedaję moje dobra, wymawiam sobie dożywocie i wracam do wszystkich złych zwyczajów mojej młodości...

— Mój stryju!...

— Widziałem wczoraj twoją P. Firmijani, —

a pocałowawszy końce palców złożonych do kupy, wymówił:— Ona jest prześliczna!... masz moje potwierdzenie, ale czy to dla niej tu mięszkasz, i czy dla niej straciłeś majątek?

— Tak jest, mój stryju.

— O! hultajka! Byłbym się założył! Za moich czasów jeszcze bieglejsze były kobiety do zrujnowania człowieka, jak wasze dzisiejsze, i ja od razu poznałem w niej dawny wiek odmłodniały.

— Mylisz się wtem, mój stryju! odezwał się Julijan z miną smutną i łagodną. —Pani Firmijani zasługuje na twój szacunek i na wszystkie uwielbienia swoich czcicieli...

— Biedna młodzieży! ty zawsze jesteś ta sama!... powiedział Hrabia, —jednakże trzeba ci wiedzieć, że ja nie dzisiejszy jestem co do miłostek.

— Mój kochany stryju, oto jest list, który ci o wszystkiem powie, — i dobywszy go z bardzo pięknego pugilaresu, który zapewne miał od niej, podał go Hrabiemu, mówiąc: gdy go przeczytasz, ja objaśnię resztę, a wtenczas poznasz Panią Firmijani, nieznaną od świata.

— Nie mam moich okularów, czytaj mi go.... Julijan tak zaczął: »Mój kochany mężu«!...

— To ona jest już twoją żoną? a więc musiałeś się z nią pokłucić.

— Pokłucić! powtórzył Julijan z zadziwieniem.—Pobraliśmy się w jednem miasteczku.

— To dobrze! ale dla czegóż ty tak żyjesz? zapytał stryj.

— Pozwól, niech dokończę.

— Sprawiedliwie! słucham.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Mogiła Czarnego strzelca.

(Legenda Morawska.)

Niedaleko miasta Iglau, w lesie, który ocienia część pasma gór, ciągnących się przez Morawiją, jest miejsce dzikie, którego samo imię strachem śmiertelnym przejmuje najodważniejszych mieszkańców okolicy. Prawda, że smutne rozwaliny grobowca, pnie drzew roztrzaskanych piorunami, czarne skały, tajemnicza posępność lasu, szmer wody, wszystko zdolne jest obudzić uczucia przestrachu.— Tak jest: »Drzyj, powiedzą ci wieśniacy Morawscy, bo to jest *źródło djabelskie*, a to *mogiła Czarnego strzelca*! i żegnając się, i oglądając wkoło, powiedzą ci, że ten Czarny strzelec nazywał się *Arnold*, a żył przed 200 laty.

Arnold, powiedzą ci dalej, ściskając się do kupy, Arnold był nizki i garbaty, nosił zawsze spodnie i kurtkę czarną, bez żadnych ozdób; kapelusz z szerokiemi skrzydłami i czerwonem piórem, jego straszną fizyognomiją czynił prawie djabelską. Ciągle był w lasach, wdzierając się na góry,lub spuszczając się w wąwozy, zdawał się tylko szukać rozkoszy w ściganiu jeleni, dzików, i ztąd to nazwano go *Czarnym strzelcem*.

Lecz wkrótce takie życie nie wystarczało dla jego niespokojnej dumy, i djabeł rozżarzył w nim miłość ku pięknej Frozynie, córce Hrabiego Brunu. Arnold był biedny i brzydki, Hrabianka bogata i śliczna; napróżno więc starał się jej podobać.Hrabianka śmiała się tylko z niego, a on oddałby życie za jej jeden pocałunek. Napróżno chciał przytłumić w sobie tę zgubną namiętność, wzgarda i szyderstwo powiększyły ją jeszcze.

Tym czasem wśród cierpień, zabłysła mu na chwilę nadzieja i dodała nowej odwagi. Dowiedział się, że Hrabia postanowił oddać rękę swej córki temu z wielu współubiegających się, kto w dzień Śt. Huberta najpiękniejszego ubije jelenia. W dniu naznaczonym i Arnold, znosząc najuszczypliwsze przycinki, stanął w liczbie ubiegających się Hrabiów i rycerzy, a pełen zaufania w swojej zręczności, za danym znakiem pospieszył do lasu.

Już słońce ginęło za górami, już zmrok zasępił lasy, a Arnold nawet nie spotkał jeszcze jelenia! a już kilka razy słyszał trąbkę, oznajmującą zwycięztwo innych strzelców. Pada więc na kolana, oddając się djabłu z duszą i ciałem....... i ledwie dokończył tego zaklęcia, przepiega o dziesięć kroków od niego najpiękniejszy jeleń. — Arnold przykłada strzelbę i kula zaczarowana przeszyła jelenia, ale w skutek kary Boskiej uderzywszy o skałę granitową, odbija się i trafia w piersi strzelca — ten pada i płomień wychodzący z ziemi pożera go, zostawiając tylko granitowy nagrobek, który djabeł jeden wybudował. Ale Bóg, na ukaranie potępieńca, zatrute źródło, powstające, z jego krwi zamienił na czystą wodę, która służy za napój spragnionemu jeleniowi!

Tak ci opowiadać będą Morawianie. — Całe to jednak podanie jest urojeniem. — Nagrobkiem mniemanym są to poprostu rozwaliny podstawy krzyża, który barbarzyńcy zwalili, — źródło zatrute, jestto woda, która zczasem stała się siarczaną, przepływając pokłady kruszców, w górach Iglauskich,— a jelenie mogą ją pić bezpiecznie, bo prócz nieprzyjemnego zapachu woda taka nie jest nigdy szkodliwą.

POŻEGNANIE ŻYCIA.

Oda, naśladowana z kilku psalmów, którą młody Poeta Gilbert ułożył siedm dni przed śmiercią.

Wykryłem serce Bogu niewinności,
Widział pokutne łzy żalu mojego,
Tak, za zbytnie mych nieprzyjaciół złości,
Koi serce z bólu długiego:
Lubych przyjaciół pozwodzili serca,
W twojej prostocie jesteś oszukany;
Sprzedać twój obraz biegnie przeniewierca,
Jadem swej złości skalany.
Lecz Bóg usłyszał jęki twej żałości,
Bóg, ku któremu skrucha cię nakłania,
Bóg, co przebacza ludzkiej ułomności,
Że w cierpieniu łzę urania.
Ich podstępami odzyszczesz przewagę;
Ja, na wykrycie twojej niewinności,
Dorzucę litość, na niechybną wagę
Nieskazitelnej przyszłości.
Błogosławiony bądź na wieki Boże!
Coś mi niewinność wrócił z pychą miłą;
Co będziesz czuwać, by grobowe łoże
Już mi nic nie zakłuciło.
Na ucztę życia, w radosnych gron koła,
Ledwiem się zbliżył, nędzny współbiesiadny;
Grób się otwiera i śmierć na mnie woła,
I umieram bez łzy żadnej!
Namiocie człeka, niebieskie przestrzenie!
Konającemi żegnam was powieki!
Gaje i łąki i samotne cienie,
Żegnam! żegnam was na wieki!
Bogdajby wasze cudowne piękności
Długo pieściły mych przyjaciół oczy!
By je zawarła ręka przychylności,
Nim je sen wieczny omroczy!

W. M.

Szarada.

Pierwsze wskazuje, ale nic nie daje;
Dwie drugie imię owego poety,
Co w śmiesznych wierszach gromił obyczaje,
A głosił śmierci wszechwładne zalety.
A jakże *wszystko* godnie zdołam głosić!
Jakże wysławić! pod niebo wynosić!
Swym miłośnikom uprzyjemnia trudy,
Mnoży rozkosze, a rozprasza nudy;
Pociech, osłody źródło nieprzebrane,
Możeż bydź dosyć kiedy wychwalane!

Znaczenie przeszłej *Zagadki*: *Tygrys.*